

Antonina Grybosiowa

Liberalizacja społecznej oceny wulgaryzmów

Do współczesnych zjawisk kulturowo językowych należy używanie wulgaryzmów, których w poczuciu językowym części społeczeństwa polskiego nie wypadało dotąd używać człowiekowi wykształconemu, *eo ipso* kulturalnemu, nawet w kontaktach nieoficjalnych, rodzinnych. Taki niepisany kod obyczajowo językowy odziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach i najstarsza generacja Polaków mówiących polszczyzną ogólną bywała mu dotąd wierna.

Powołam się tu na opinię Jadwigi Puzyniny, która pisząc o kwalifikatorach ekspresywności w słownikach współczesnej polszczyzny, wymienia kwalifikator *wulgarny*. Wyraz nim opatrzony, użyty przez nadawcę „wywołuje u przeciętnego odbiorcy negatywną opinię o kulturze osobistej nadawcy”¹. Do napisania tego tekstu i postawienia tezy o zmianie wartościowania, którą inicjują i wspierają prestiżowi nosiciele języka, skłoniła mnie kilkuletnia obserwacja języka mówionego w środkach masowego przekazu, a także w środowisku studenckim.

Przymiotnik *wulgarny* ma w języku polskim zdecydowanie negatywną konotację, użycie go jest równoznaczne z określeniem własnej postawy, jest pewną deklaracją. Jeżeli uważamy, iż młodej kobiecie nie wypada mówić, że się *wkurzyła*, gdyż koleżanka *schrzała*, czy *spieprzyła* jej to czy tamto, jeśli sądzimy, że jest to styl co najmniej wulgarny, wyznaczamy sobie miejsce wśród kontynuatorów tradycji. Jeśli natomiast nie reagujemy zupełnie na wulgarne teksty dialogów, płyniemy nowym w kulturze ogólnej nurtem.

Między tradycjonalistami a naśladowcami mitycznych bohaterów Nowego Świata i nowej, raczej plebejskiej kultury, pozostają bierne, niepewne, jak się właściwie wypada zachować językowo, rzesze mówiących, poddanych presji kultury masowej. Zawsze otwarte na nowość i akceptujące wzory zachodnie społeczeństwo polskie tylko w części protestuje przeciw niszczeniu tożsamości kulturowej, częste są postawy obojętności (bierności), a nawet akceptacji zmiany. Jesteśmy bowiem świadkami jeszcze jednej zmiany w systemie wartości, która zgodnie z tezą Sapira-Whorfa odzwierciedla się w języku. Dalsze rozważania wiążą się z genezą tej zmiany, jej przebiegiem i zasięgiem społecznym oraz jej skutkami.

¹ J. Puzynina: *Refleksje dotyczące „Suplementu” do „Słownika języka polskiego” pod red. M. Szymczaka. W: Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku.* Red. K. Handke i H. Dalewska-Greń. Warszawa 1994, s. 385.

Jeśli idzie o genezę, wskazałabym dwa czynniki sprawcze: rodzimy i obcy. Rodzimy – to wpływ polskiej kultury ludowej, w której obowiązują inne (czy mniej rygorystyczne) zasady co do tego, czy wypada publicznie wypowiadać się o matce przeciwnika (*k... twoja mać* itp.). Obcy czynnik – to wpływ obcej kultury, możliwy dzięki tłumaczeniom na język polski różnych gatunków literatury (przypomnijmy świetne tłumaczenie Hemingwaya obfitujące w „mocne”, żołnierskie dialogi), dzięki kinu (walka z mafią, bohater-glina zwalczający handlarzy narkotyków, *Blue Velvet* Davida Lyncha, szczególnie „interesujący” językowo itp.) i teatrowi buntu. Integralną częścią tej kultury jest szok, manifestacja, przekraczanie norm, przynajmniej w świecie przedstawionym, skoro realny jest raczej uporządkowany i ujęty w karby. Bohater świata przedstawionego musi bluznąć słownictwem ludzi z marginesu społecznego, by wstrząsnąć klerkiem z Wall Street². I to się właśnie podoba polskim świadomym naśladowcom, do których należą przede wszystkim polscy aktorzy filmowi i teatralni, autorzy tekstów piosenek itd.

Przejdźmy do kilku przykładów dowodzących słuszności takiego rozumowania. Oto wysoko postawiony polityk partii chłopskiej przemawia przed kamerą telewizyjną do wielomilionowej, anonimowej widowni. Wyznaje, że *wkurza* go konflikt między członkami koalicji rządzącej w głosowaniu nad kontrowersyjną ustawą. Wyraźnie nie zna normy ogólnej, gdyż podeszły wiek nie pozwala zaliczyć go do spontanicznych młodych gniewnych. Na zajęcia uniwersyteckie z kultury języka wpada młoda humanistka z okrzykiem: „o, *kurde*, uciekł mi autobus”. Okrzyk kieruje do koleżanek współczujących spóźnionej, ale ma świadka – prowadzącego zajęcia, kobietę.

Znany aktor krakowski, jubilat, opowiada w audycji radiowej o swoim życiu i początku kariery. Opatruje swą wypowiedź znamienym dla pragmatyka sygnałem metajęzykowym „jak się to dzisiaj mówi”, ale jednak wysła w publiczny obieg nowy derywat od wulgarnej podstawy, *upierdliwy*. Ceniony aktor wspomina swego *upierdliwego* profesora ze szkoły aktorskiej, urodzonego przed 1939 rokiem. Biedny nieboszczyk, wyznawca klasycznej szkoły gry, na co mu przyszło! Był przecież tylko uparty, czy lepiej: konsekwentnie stanowczy. Ale wspominający chce być młody i „odkrywczy” językowo! Inny jubilat – siedemdziesięciolatek – także nie chce być ramolem czyli *pierdołą*, *starym pierdołą*. W jednej z ról urozmaicających poświęconą mu audycję telewizyjną tubalnie podaje czteroliterowce w pełnym brzmieniu, odrzucając ze wzgardą dotychczasową praktykę

² Oto polskie „wstrząsowe” przekłady: „co pan robi w życiu poza pieprzeniem mojej żony?” – Teatr TV (*Zmiana pór roku*); „czy lubisz pieprzyć się na łódce” – Teatr TV (*Przyjęcie* H. Pintera); „A z was to dupy, nie prowokatorzy” – tym razem polskie kino – *Kingsajz*.

aktorską – pauzy i zawieszenia głosu, filuternego uśmiechu – po pierwszej literze. To samo czyni aktor filmowy, bohater filmów sensacyjnych, skandalizujących (polski O’Rourke?). Do jego wizerunku oprócz nagiego torsu, czarnej skórzanej kurtki, mnóstwa łańcuchów na tymże torsie i podgolonej głowy należy wulgarnie słownictwo.

I na koniec *pro domo sua*. Na jednej z konferencji językoznawczych czterdziestoletnia doktor nauk humanistycznych jest pełna dezaprobaty w stosunku do negatywnej oceny wulgaryzmów. A cóż to za wulgaryzmy! Wszyscy tak mówią, uogólnia. Widać, że tylko trzyliterowiec na ch... (h...?) i podobne wzbudziłyby opór, czyli jeszcze tylko obscena nie wchodzi w swoistą grę z odbiorcą.

Przytoczone przykłady ilustrują działanie obu czynników: rodzimego i obcego wzoru, a także (przykład ostatni) potwierdzają rozchwianie normy przyzwoitości nawet w języku specjalistów-naukowców. Na jakie tło kulturowe nakładają się tego typu zachowania językowe? Kulturę polską nieregionalną, nieludową cechowała tendencja do elitarności. Kto zdobył wykształcenie średnie czy wyższe, a zwłaszcza kto był osobą publiczną, musiał ograniczać językowe wykładniki ekspresji. Jeśli np. niektórzy politycy okresu przed 1939 rokiem, wojskowi, nie przestrzegali tej zasady, było to *curiosum* i należało do idiolektu – elementu legendy o postaci, ale naśladowców nie było.

Zarzut niestosownego zachowania budzi zawsze u adresata reakcje obronne. Można je streścić następująco. „Wyrazy, które puryści językowi skłonni byliby potępić, nie były dotąd notowane przez słowniki, ze szkodą dla prawdy naukowej, ale przecież począwszy od renesansu są w języku. Dlaczegożby więc udawać, że ich nie ma?” Padną nazwiska rubasznego Mikołaja Reja, czy dworzanina Jana Kochanowskiego i tytuły ich późno wydanych fraszek³. To wszystko prawda, ale właśnie renesans zrodził opozycję, której członami są szesnastowieczne przymiotniki *dworny//gruby*. Człon pierwszy, jak na to wskazują odpowiednie hasła w *Słowniku polszczyzny XVI wieku*, wartościowany był wyżej, lepszy był język *dworny* niż *gruby*. Cechą ówczesnej kultury, co dało początek tradycji, było ciążenie ku *dworowi*, *dworności*, roli *dworzanina* itd. Bycie dwornym nobilitowało, dodawało prestiżu. Tu był początek kultury elitarniej.

Sięgnijmy po odpowiednie cytaty słownikowe. Znaczenie 2. leksemu *dworny* precyzuje szereg bliskoznaczników: *wytworny*, *obyty*, *grzeczny*, *układny*, *uprzejmy*, *elegancki*, *piękny*, *wykształcony*, *doskonały*. Przymiotniki te zawierają wyraźną ocenę pozytywną. Cytat z Reja: „Rodzi się jeden *prostak*, drugi zasię *dworny*” potwierdza sposób mówienia renesansowego. Słownik Calepina podaje rozróżnienie: *nie obraźliwy żart*, *dworny żart*. Pod

hasłem *dworny* znajduje się wyrażenie *dworna polszczyzna* (*gładka polszczyzna*) czyli poszukiwane odniesienie do języka. Opozycję warunkuje istnienie członu drugiego, antonimicznego *gruby*.

Hasło *dworny* nie jest obszerne. Obejmuje zaledwie dwie szpalty. Widać, iż pojęcie dworności jest nowe. Natomiast hasło *gruby* jest przeszło dwukrotnie bogatsze (5 szpalt). W odniesieniu do ludzi, ich cech psychicznych i umysłowych, do rzeczowników abstrakcyjnych, *gruby* interpretowany jest jako *prostaki, pospolity, barbarzyński, nieokrzesany, niekulturalny, niewykształcony, niewybredny*.

Leksem *gruby*, wartościujący zwłaszcza abstrakta zdecydowanie negatywnie, określa interesujące nas podstawy, np. *język, mowa, słowa, wywody, żart*, w tym szczególnie *język i żart*. Odpowiedni cytat pochodzi z *Flisa* Klonowica:

A powroźnik też choć z *grubymi żarty*,
Tysiącmi licząc bez przestanku *czarty*,
 Jednak bez szkody z końmi wóz przeprowił.

Przekleństwa przewoźnika, jego dowcipy były widocznie nie aprobowane, istniało więc u pisarzy szesnastowiecznych poczucie tego, co wypada, a czego nie wypada w takiej sytuacji powiedzieć.

Oba szeregi bliskoznaczników – adjectiwów, budujących wartościującą opozycję, uważam za niezwykle informujące. Potwierdzają one istnienie (budowanie) już w początkach historii języka ponaddialektalnego wartościowania wyboru środków leksykalnych. Pozytywnie wartościuje się i ten wzór pragnie się propagować, język dworny, m. in. nie zawierający wyrazów grubych, czyli obraźliwych dla odbiorcy. Już wtedy musiało istnieć tabu językowe, które cechuje każdą kulturę, odnoszące się do ciała człowieka i jego funkcjonowania, co do przekleństw itp.

Prześledzenie losów opozycji *dworny język//gruby język* należałoby uczynić przedmiotem odrębnej pracy. Dla dalszego toku przedstawianych tu spostrzeżeń ważna jest pozytywna ocena dworności języka, przeniesiona ze wzorów zachodnich (np. włoskiego, francuskiego). Określony zostaje wzór, do którego trzeba się dostosować, jeśli się pragnie społecznej akceptacji, nobilitacji. Wzór ten funkcjonował niemal do dziś. Dostosowywanie się do tego wzoru, szczególnie konieczne w sytuacji oficjalnej, nie zniweczyło, rzecz jasna, bogatego słowiańskiego zasobu leksyki „jędrnej”. Porównanie z fraszkami Reja poucza, że

³ M. Rej : *Utwory rubaszne*. Białystok 1981. W tekście: *srać, rzyć, gównno, dupa, dupny, pierdzieć, bździć* itp.

zasób ten niewiele się zmienił. Nie chcemy zamykać oczu na fakt, że jest on częścią języka polskiego. Dlatego ukazanie się *Słownika polskich przekleństw i wulgaryzmów*⁴ uważamy za bardzo potrzebne. Wytrąca ono broń z ręki tym, którzy uważają, że celowo przemilcza się fakt istnienia wulgaryzmów w każdym europejskim języku – języku sąsiadów, a jednocześnie przynosi – dzięki kwalifikatorom – ocenę. Abstrahując od rozważania podstaw oceny, trzeba podkreślić, że samo umieszczenie leksemu w słowniku wulgaryzmów mówi samo za siebie.

Jadwiga Puzynina akcentuje negatywne świadectwo o kulturze, które wystawiał (czy nadal wystawia) sobie przekraczający tabu. Maciej Grochowski zwraca uwagę na łamanie przyjętej w danej zbiorowości konwencji kulturowej, co Zenon Klemensiewicz⁵ określiłby zakłóceniem językowego obcowania (brakiem higieny językowego obcowania). Mniej doskwiera odbiorcy to, że nadawca jest niekulturalny, bardziej to, że się jest zmuszonym do roli słuchacza odbiorcy form językowych, które rażą, drażnią, wzbudzają gwałtowny protest i absolutnie niweczą grice'owską regułę konwersacji (Reguła I, Współpraca, Kooperacja).

Do ostatnich dziesięcioleci wyznaczano leksyce wulgarnej (z całą konieczną gradacją, o której niżej) określone przez różne elementy aktu mowy miejsce. Wyrazów o najmniejszym stopniu wulgarności – rubasznym – można było używać w rozmowach biesiadnych, by zachować staropolską stylizację, między mężczyznami. Obecność kobiet blokowała ich użycie, a udział – czynny – kobiet w dyskursie przeplatany mocnym słowem nie należał do konwencji kulturowej. Uwzględniano parametr płci. Ściśle wyznaczone ramy, do których należały inne klasyczne parametry – kto do kogo, gdzie, kiedy, o czym i po co mówi – ograniczały użycie leksyki nacechowanej. Wyrazy wulgarne w ustach przedstawiciela kultury elitarniej funkcjonowały na zasadzie cytatu z subkodu, subkultury nieelitarniej. Cytat taki pełnił funkcję ludyczną, np. w tekstach ludowych dowcipów, przyśpiewek, czy gawęd. Cytowanie nie oznaczało identyfikacji kulturowej, co można było zaznaczyć metajęzykowym sygnałem, np. *jak to mówią, jak się to mówi* skorelowanym z użyciem gwary. Ograniczenia dotyczyły także formy cytatu, nie musiała być pełna, zostawiano pole dla słuchacza, który mógł sobie brakujące elementy przy dekodowaniu uzupełnić. Była to gra! W tę grę opartą na niedosłowności, pełną finezji i polotu uczyli grać inteligencję polską do ostatnich lat twórcy tekstów kabaretowych, np. tacy klasycy już poeci tego gatunku jak Konstanty Ildefons Gałczyński czy Jeremi Przybora. Gra polegała na wyzyskaniu nagłosu, jednej lub kilku głosek wyrazu objętego tabu i dodaniu do niego niewinnie brzmiącego ciągu morfemów budujących wyraz neutralny. Był to *suspence* – zawieszenie, oczekiwanie i rozwiązanie nieoczekiwane.

⁴ M. Grochowski: *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*. Warszawa 1985.

⁵ Z. Klemensiewicz: *Historia języka polskiego*. Warszawa 1976.

Przypomnijmy *sk-umbrie w tomacie* Gałczyńskiego, czy Portugalczyka *O-scu-latti* Przybory. Tymczasem w polszczyźnie potocznej powstały całe serie „derywatów” maskujących innego typu. Szczególnie bogatą inwencję wykazują rodacy, przekształcający pięcioliterowiec: *kurcze (-ę?)*, *kurcze blade, pieczone*; *kurde, kurde balans, mol, felek* (korzystam ze zbioru Grochowskiego); *kurdy, kurna, kur zapiał* itp., zaliczone przez Grochowskiego do eufemizmów, dla mnie są one nadal wulgarne, gdyż podstawa pojawia się w świadomości wykształconego słuchacza mechanicznie.

Z innych wulgarnych przeróbek neutralnych podstaw podać można: *Chiny (Ludowe)* - ‘nie zrobić czego *za Chiny (Ludowe)*, tj. za nic w świecie’, *g...uzik* mnie to obchodzi, tj. ‘nie mnie to nie obchodzi’; *skurczybyk, skubaniec* ‘o kimś z dezaprobatą’ itp. (gra pierwszymi głoskami wyrazu: *ch-*, *sk-*).

W tego typu „twórczości” nie ma mowy o finezji, poszukuje się tylko możliwie licznych „derywatów” maskujących.

W tekstach kabaretowych zabawę, grę, omijanie konwencji językokułturowej, mimo iż przebiega w aluzyjny sposób, uczestnicy (i naśladowcy) rozumieją właściwie i wiedzą, w jakim akcie mowy mogą tę grę uprawiać. Tysiące przykładów takich zabiegów dawali dotąd twórcy kabaretu wrocławskiego Studio 202, w III PR. Dziś i oni dążą do dosłowności...

Poza kabaretem i grą językową wchodzą w użycie po prostu trawestacje wyrazów wulgarnych jako puste semantycznie znaki emocji negatywnej, Tak też ocenia Grochowski w cytowanym *Słowniku*, por. *to jest guzik warte*; *o, kurcze blade, ale bałagan*; *nie zjem tego świństwa za Chiny*. Dalsza degradacja tych wykładników prowadzić może do funkcji zwanej przerywnikiem, bliskiego elementom pozajęzykowym *ee, hm* itp. Użycie ich określa mówiącego jako niewyrobionego językowo i młodego kulturowo. W tej funkcji występuje zwłaszcza sam pięcioliterowiec na *k...* oraz jego przeróbki (por. najnowsze: *kur-na, ku-źwa*).

Porównajmy jeszcze jeden fragment z tekstu Przybory z tym, co się dzisiaj pojawia w środkach masowego przekazu i w języku mówionym. Jeremi Przybora w Kabarecie Starszych Panów pisze tekst piosenki o Portugalczyku Osculattim, który „naciął dziewcząt jak róż w kraju sosny”:

„Portugalczyku bezlitosny,
Naciąłś dziewcząt jak róż w kraju sosny”.

Naciąłś, a nie zerznąłś!

Wystarczy się odwołać do dialogu ze sztuki Harolda Pintera *Przyjęcie* (Teatr Telewizji, październik 1995), w którym panowie zadają sobie pytanie, czy lubią się *p...ć* na

łódce i przeczytać odpowiednie synonimy w *Słowniku* Grochowskiego, który zawiera przecież ilustrację tekstową, a stanowią one chyba połowę objętości tomu, by zdać sobie sprawę ze zmiany. Wiąże się ona nie tylko z dosłownością zaczerpniętą z kultury nieelitarniej, ale przejściem wulgaryzmów do tekstów o ogólnym społecznym zasięgu, ze znikaniem bariery. Porównajmy także tradycję z nowym uzusem cytowania wulgaryzmów w językoznawczych rozprawach naukowych. Niektórzy przedstawiciele nawet najstarszej generacji chętnie cytują ekscytujący widocznie materiał w pełnym brzmieniu. Oni też to potrafią!

Zdolność odróżnienia żartu językowego, gry słów i właściwy wybór sytuacji, w której można tę grę uprawiać zgodnie z wzorami literackimi, czy z własną inwencją, była cechą kultury ogólnej, przekazywaną przez tradycję. Wiedziało się, z kim, gdzie i kiedy można sobie pożartować umiarkowanie czy śmieiej. Ale jednocześnie istniała świadomość granicy, której nie wypada komuś, tu i teraz, przekroczyć. reguły konwersacyjne, dziś zwane od nazwiska autora regułami Grice'a, a które i wcześniej nie nazwane jeszcze, ale respektowane, pozwalały dzięki uzgodnieniu kodu obojga rozmówców na właściwe i obustronnie respektowane wyznaczenie tej granicy, nie są przestrzegane. Stąd pochodzi częsty dyskomfort psychiczny, gdy osoba nie przygotowana na leksykę nie aprobowaną przez znaną jej normę, staje się jej p r z y m u s o w y m odbiorcą.

Do różnych przejawów rozchwiania, dezintegracji normy językowej dołączyć z pewnością trzeba rozchwianie takiej normy u mówiących polszczyzną ogólną. Młoda generacja z wykształceniem średnim (co było uznawane za wyznacznik przynależności do inteligencji), studiująca na wyższej uczelni, przejawia pod tym względem całkowitą swobodę, powiedzielibyśmy nawet, całkowitą dezorientację. Nie odczuwa już żartobliwej aluzji do innego subkodu, nie odczuwa cytatu. Nie rozumie też innych niż omówione wyżej sposobów dystansowania się, jakim jest w języku pisanim wy kropkowanie wyrazów (*d...*, *g...*), gdy ich użycia wymaga koloryt lokalny – język postaci, a w języku mówionym (u aktorów) towarzysząca skrótowi mimika mówiącego. Zabiegi te uznaje za zbytuczne, „bo i tak wszyscy wiedzą, o co chodzi”. Niedomówienie i jego funkcje uznają za śmieszne, kokieteryjne, pruderyjne.

Oprócz rozmaitych czynników zewnątrzjęzykowych, omawianych już wielokrotnie w literaturze socjolingwistycznej, do czynników sprawczych rozchwiania normy (estetycznej?) zaliczyłabym wzorowanie się aktorów polskich na języku postaci dramaturgów angielskich (J. Osborne) czy amerykańskich (T. Williams), na języku literatury kryminalnej, na dialogach filmowych (*Blue Velvet*) itp. Z obcej kultury, w której nie było ukształtowanej przez wieki opozycji *dworny* // *gruby* i której bohaterem był poganiacz bydła, traktujący życie

biologicznie, z swoistym kodeksem etycznym, ale nie z swoistym, subtelnym językiem, przeniknął obcy stereotyp mężczyzny (Bogusław Linda) i kobiety (Dorota Stalińska). To polski teatr, polskie kino, polskie kabarety współczesne oswiają swą publiczność z nową normą estetyczną, ośmielają i jakby wzywają do naśladownictwa. To współczesna polska kultura masowa wpływa na język, także i w tej dziedzinie, jaką jest wartościowanie słownictwa ekspresywnego. To środki masowego przekazu, najpotężniejszy czynnik kształtujący pewien styl życia i mówienia propagują (nie do końca chyba świadomie i powszechnie) nowe nawyki werbalne.

Niewątpliwie najsilniej oddziałuje telewizja, a wpływ ten jest szczególnie istotny, gdy odbiorca jej nie czuje się jeszcze zdomowiony w kulturze ogólnej, nie potrafi ocenić krytycznie tego, co mu się proponuje, ulega przekazowi społecznie prestiżowemu.. No, skoro ceniony aktor mówi *dupa* bez kropek, to i moja *dupa*, właściwa środowisku, jest na miejscu. Na obronę swojej płci przedstawiłabym więc tezę, że to nie kobiety inicjują i propagują nowy styl, czynią to mass media, a w nich raczej dominują mężczyźni, kreujący postaci „prawdziwych ludzi”.

Z dwóch czynników sprawczych interesującej nas zmiany, silniej oddziałuje wzorzec obcy, wspierany przez twórców społecznego stereotypu człowieka silnego, prawdziwego, wyzwolonego. Gdyby nie poparcie środków masowego przekazu, język rodzimych subkultur napotykałby bariery i byłby piętnowany. Wartościowanie wykładników ekspresji obecne w całej historii polszczyzny pozostawiło ślad w postaci różnych epitetów czy wyrażen, np. *język dosadny, krwisty, jędrny, mocny, męski, żołnierski, prostacki, ordynarny, chamski*, czy nowsze *bluzgać, rzucać mięsem*, kwalifikowanych jako potoczne, pospolite, wulgarne. Nieprecyzyjnie i niekonsekwentnie informują dotąd o zasadach użycia różnych wykładników ekspresji słowniki współczesne. Pisze o tej niekonsekwencji Jadwiga Puzynina⁶. Wskazuje na konieczność odróżnienia wyrazów pospolitych od wulgarnych i potrzebę gradacji, a także na rolę intuicji, bo rozstrzygnięcia dotyczą zróżnicowanego językowo społeczeństwa mobilnego i otwartego. Gradację: pospolity, wulgarny, wulgarny! wprowadza Maciej Grochowski.

Czy rozsądny byłby opór przeciw używaniu ekspresywizmów? Nie, byłoby to działanie szkodliwe i skazane na niepowodzenie. Ograniczenia, jakie można byłoby zaproponować, dotyczą po pierwsze, respektowania opozycji język oficjalny//język nieoficjalny. Ekspresywizmy w sytuacji oficjalnej muszą być usprawiedliwione funkcjonalnie, np. walką przedwyborczą i ograniczone do wyrazów pospolitych. Natomiast opowiadałabym się za takim uwzględnieniem gradacji, która wykluczyłaby w ogóle z dialogu

między rozmówcami o różnych parametrach socjolingwistycznych, takich jak płeć, wiek, przynależność do określonej grupy zawodowej (por. język lekarzy), status społeczny – wyrazów, które dotyczą szeroko ujmowanego biologicznego życia istot żywych (ludzi i zwierząt, ich części ciała itp.) i takich, które mają neutralne alternanty, a mimo tego nazywane są leksemami zaczynającymi się od kilku głosek typu *p, s, h, k*.

Każdy mówiący po polsku zna słownictwo neutralne czy fachowe, medyczne, gdyż organizacja życia społecznego zmusza do posługiwania się nim. Wszyscy wiedzą, że o funkcjonowaniu organizmu ludzkiego, o chorobach różnych jego części rozmawia się z lekarzem, posługując się słownictwem neutralnym. Wobec tego nieświadomość dotyczyć może wyłącznie nie tego, co należy czynić, by dyskurs praktyczny przebiegał bez zakłóceń, lecz tego, jak daleko można się posunąć w przekraczaniu intuicyjnie odczuwanej granicy, aby pobudzić słuchacza, aby go zaszokować.

Powracamy do pytania o przebieg zmiany, którą nazwałam w tytule liberalizacją społecznej oceny wulgaryzmów. Dziś więcej wolno. Jeszcze dwadzieścia lat temu nie można było posługiwać się publicznie derywatami od wulgarnego czasownika *pier...eć*. Zmianę utrwalają osoby społecznie usytuowane wysoko. Na dowód tego można przytoczyć scenkę z obrad sejmu. W czasie dyskusji, tuż po rezygnacji premiera Pawlaka, na mównicę wyrwał się krewki poseł-góral i zacytował góralską przyśpiewkę:

Zebyś była moja,
kupiłbyk ci skšipce,
ale ześ nie moja,
zagraj se *na pipce*.

Obecni na sali posłowie buchnęli gromkim śmiechem, co by nie raziło poczucia językowego znawców wspaniałego humoru górali, gdyby przyśpiewka była częścią obiadu w zaprzyjaźnionej męskiej grupie po paru toastach rozluźniających języki. O *pipce* dotąd w sejmie raczej nie mówiono. Nie było po tym intermedium żadnego – grzecznego – przywołania do porządku.

Jak już wspomniałam, komizm wyzwolony przy zderzeniu się oczekiwań odbiorcy i tego, co mu przekazuje, w jakiej formie mu przekazuje nadawca, może osłabiać wrażliwość językową, a wzmacniać postawę akceptacji. No tak, wulgarne to może i jest, ale zabawne! Nie ma przecież dowcipów regionalnych bez społecznie ograniczonego słownictwa! Jeśli

⁶ J. Puzynina: *Refleksje dotyczące „Suplementu”...*

wymienimy je na neutralne, zniweczymy komizm. Nam jednak nie chodzi o cytaty, którymi są dowcipy góralskie czy śląskie. Na uwadze mamy polszczyznę ogólną w komunikacji ogólnej – przede wszystkim. Wydaje się, że aprobata, jakiej udzielają nowemu obyczajowi używania języka, w którym tabu jest celowo łamane, jego prestiżowi nosiciele, prowadzi do nadwątlenia tożsamości kulturowej Polaków, zmienia także pozytywne elementy ich stereotypu u narodów europejskich. Idzie więc nie o upodobanie idiolektalne, ale o rzeczy daleko ważniejsze.

Artykuł opublikowany w tomach:

Człowiek – dzieło – sacrum. Red. S. Gajda i H. J. Sobeczko. Opole 1998, s. 361-369

Antonina Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 32-41